

Książę, reformator... morderca?

30 października 2018

Zamordowanie Dżamala Chaszodżdżiego, opozycyjnego saudyjskiego publicysty, wywołało wstrząs na Zachodzie i będzie mieć najpewniej poważne konsekwencje w relacjach krajów demokratycznych z Arabią Saudyjską.

W Stambule, pod ambasadą Arabii Saudyjskiej, aktywiści praw człowieka palili świece, protestując przeciwko zamordowaniu Chaszodżdżiego

Dżamal Chaszodżdżi, który w chwili śmierci miał 60 lat, nie był żadnym ateistycznym odszczepieńcem, który chciałby zmienić religijną monarchię Arabii Saudyjskiej w świecką liberalną demokrację. Przez wiele lat działał w ramach systemu politycznego Arabii Saudyjskiej, jako dziennikarz, redaktor naczelny ważnego dziennika „Al Watan”, doradca czołowych postaci saudyjskiej polityki, ze znajomościami w służbach specjalnych. Był nastawiony reformatorsko, chciał ograniczenia religii w życiu kraju, ale rok temu zdecydował się zamieszkać w Stanach Zjednoczonych, gdy okazało się, że reformujący kraj następca tronu, Muhammad bin Salman, zamyka do więzienia aktywistki walczące o prawa kobiet i wszystkich, którzy domagają się większej wolności słowa i odważają się krytykować rząd.

W USA Chaszodżdżi był bardzo znany jako stały komentator spraw saudyjskich w programach telewizyjnych, miał też cotygodniowy felieton w „Washington Post”. W swoich tekstach był krytyczny wobec polityki zagranicznej Arabii Saudyjskiej w sprawie Kataru i Jemenu, wypowiadał się też za liberalizacją kraju na wzór Turcji, gdzie religia i demokracja były w stanie jakoś współistnieć.

Przypuszczalnie naraził się następcy tronu, który żadnej krytyki nie toleruje. Służby saudyjskie mają stałe polecenie – najprawdopodobniej pochodzące właśnie od następcy tronu, który

jest ich zwierzchnikiem – dostarczania do kraju dysydentów, mieszkających za granicą.

Chaszodździ poszedł do konsulatu saudyjskiego w Stambule, żeby załatwić dokumenty, dotyczące jego rozwodu, potrzebne, żeby mógł ożenić się z nową narzeczoną, Turczynką. Kobieta czekała na niego przed konsulem, ale się nie doczekała, a następnego dnia władze tureckie ogłosiły, że Chaszodździ został prawdopodobnie uwięziony i porwany. Wkrótce jednak podały wersję o jego śmierci, twierdząc, że dysponują nawet nagraniem jego krzyków, gdy był torturowany i mordowany. Saudyjczycy stanowczo temu zaprzeczali przez dwa tygodnie. To była saudyjska wersja wypadków numer jeden.

Turcy ujawnili, że w dniu zniknięcia Chaszodździego przyleciało specjalnym samolotem do Stambułu piętnastu ludzi związanych z saudyjskimi służbami (w tym czołowy saudyjski specjalista od sekcji zwłok, który przywiózł ze sobą piłę do kości) oraz co najmniej cztery osoby z ochrony bin Salmana. Grupa udała się do konsulatu i tego samego dnia wróciła do Arabii Saudyjskiej. Saudyjczykom nie pomogło wcale, gdy okazało się, że z konsulatu w dniu jego zamordowania wyszedł odziany w ubranie dziennikarza mężczyzna, który z wyglądu go przypominał. Sobowtór, który założył jeszcze ciepłe ubranie zamordowanego, zapomniał jednak zmienić buty...

Kiedy afera zrobiła się głośna na cały świat, Saudyjczycy zgodzili się na wspólne z Turcją dochodzenie i ekipa śledcza dokładnie obejrzała konsulat – w kilku pomieszczeniach znajdując świeżo pomalowane ściany. W końcu, gdy nacisk polityków i mediów na świecie był zbyt duży, Arabia Saudyjska przyznała się – w tej wersji numer dwa dziennikarz wywołał bójkę w konsulacie i nieszczęśliwym trafem w tej bójce został zabity.

Światowe media nadal jednak wyrażały wątpliwości, dlaczego 60-letni mężczyzna z brzuszkiem wdaje się w bójkę w konsulacie z piętnastoma znacznie od niego młodszymi mężczyznami, w tym

profesjonalnymi ochroniarzami, więc Saudyjczycy podali wersję numer trzy: w czasie próby zatrzymania Chaszodżdżiego przypadkowo tak nieszczęśliwie złapano go za szyję, że zmarł. Jego ciało wydano podobno lokalnemu współpracownikowi, żeby je pogrzebał.

Ale jest już wersja numer cztery, którą ogłosił w ubiegłym tygodniu prokurator generalny Arabii – że zabójstwo było zbrodnią z premedytacją, a nie przypadkiem.

W efekcie aresztowano w Arabii Saudyjskiej całą piętnastkę, która była w Stambule i trzy inne osoby, a kilku wysokich rangą funkcjonariuszy służb straciło posady. Jednak służby – jak zresztą prawie wszystko inne w Arabii Saudyjskiej – podlegają następcy tronu, księciu Muhammadowi bin Salmanowi. Arabia Saudyjska robi jednak wszystko, bo odpowiedzialność za morderstwo odsunąć od księcia, ulubionego syna króla Salmana bin Abdulazziza. Nie wiadomo, czy to się uda – nawet gdyby aresztowani „dobrowolnie” przyznali, że cała operacja była ich własną inicjatywą, o której następca tronu nie wiedział.

Najciekawsze w tym zdarzeniu jest to, że księżę bin Salman był kompletnie zaskoczony rozgłosem, jaki sprawa dziennikarza wywołał na świecie. Według „Wall Street Journal”, osiem dni po morderstwie, gdy oficjalnie Arabia Saudyjska twierdziła jeszcze, że Chaszodżdżi wyszedł z konsulatu, księżę zadzwonił do Jareda Kushnera, zięcia prezydenta Trumpa i jego doradcę do spraw Bliskiego Wschodu. Dlaczego – pytał wściekły bin Salman – sprawa wzbudza takie oburzenie na świecie i nie cichnie?

Zaskoczony był zapewne nie tylko księżę, ale również inne wysoko postawione osoby ze służb saudyjskich, które jakieś rozeznanie w świecie powinny mieć, a które przygotowywały morderstwo. Najwyraźniej nie przyszło im do głowy, że przyjęty w Arabii Saudyjskiej sposób reagowania na krytykę władcy, czyli zabijanie krytyka (taka jest oficjalna kara w tym kraju), nie jest powszechnie akceptowany. Nie rozumieli, że skrytobójcze zamordowanie dziennikarza, który mieszka w

Stanach Zjednoczonych, regularnie występuje w tamtejszych telewizjach i na stałe pisze w „Washington Post”, nie przestanie być tematem w mediach tylko dlatego, że ambasada saudyjska wyda komunikat, iż dziennikarz cały i zdrowy poszedł sobie na spacer.

Saudyjczycy spodziewali się zapewne, że sprawa się skończy, gdy wydadzą oświadczenie, że nic o dziennikarzu nie wiedzą. Myśleli chyba, że media zachodnie zachowają się tak, jak saudyjskie i stwierdzą: „Aha, skoro Saudyjczycy oficjalnie zaprzeczają, to nie ma się co tym zajmować, sprawa jasna, Chaszodżdżi pewnie uciekł przed ślubem”.

Jest tu kilka elementów, na które warto zwrócić uwagę. Po pierwsze, całkowite niezrozumienie tego, że bezzcelne, niemal jawne zamordowanie krytycznego wobec władzy dziennikarza będzie wielkim wydarzeniem medialnym w krajach demokratycznych, których istnienie opiera się na wolności słowa i krytyce władzy. Niezrozumienie to wykazali ludzie, którzy z racji doświadczenia i zawodu powinni rozumieć wartości i zasady działania świata zachodniego; znać je i rozumieć, nawet jeżeli sami wyznają zupełnie inne wartości i stosują inne zasady działania. Skoro nawet oni tego kompletnie nie rozumieją, to czego można spodziewać się po zwykłych mieszkańcach Bliskiego Wschodu?

Po drugie, zamordowanie takiego dziennikarza, mieszkającego i popularnego w USA musiało być przez tamtejsze media i polityków traktowane jak zamach na wolność słowa, która jest w Ameryce wartością absolutnie podstawową. Czegoś takiego sprzyjający Saudyjczykom prezydent Trump, nawet gdyby chciał, nie może bagatelizować – nawet gdy zamach dokonany jest przez kraj, który jest sojusznikiem.

Po trzecie, oprócz kompletnego niezrozumienia wartości, mediów i polityków zachodnich, Saudyjczycy najwyraźniej uważali, że mogą robić, co chcą, bo skoro trzymają w więzieniach dziesiątki dysydentów, a świat nie reaguje, to znaczy, że

zabijać też mogą. Sądzą pewnie, że w trosce o kontrakty handlowe rządy zachodnie ewentualną krytykę i rozgłos w mediach wyciszą, tak jak saudyjskie władze wyciszają w swoich mediach głosy, które im nie pasują. Saudyjczycy najwyraźniej mają w pamięci czasy, gdy Europa i USA drżały przed możliwością wstrzymania eksportu saudyjskiej ropy, chociaż sytuacja dziś jest zupełnie inna.

Po czwarte, że aktualne znaczenie gospodarcze Arabii Saudyjskiej dla krajów Zachodu jest marginalne. Na Arabię Saudyjską przypada mniej niż 1 procent eksportu z krajów Unii, ilości ropy naftowej importowanej przez Unię i USA z Arabii Saudyjskiej są pomijalne. A skoro znaczenie gospodarcze jest niewielkie, to nie ma powodu, żeby w obawie o eksport rządy starały się wyciszać media czy bronić saudyjskiego rządu.

Konsekwencje zamordowania Chaszodżdżiego będą prawdopodobnie bardzo poważne. Przede wszystkim pozytywną opinię chyba już na zawsze stracił książę, który do niedawna był ulubieńcem mediów i zachodnich polityków. Książę jest młody, przystojny, bogaty i stara się reformami zmienić sklerotyczną, religijną dyktaturę, w bardziej nowoczesny kraj, więc dla mediów był idealny. Media – i politycy zachodni – nie rozumieli, że książę dawał po prostu plebsowi chleb i igrzyska, dopuszczając otwieranie kin i prowadzenie samochodów przez kobiety, ale dyktatorskiej władzy nie zamierzając likwidować.

Teraz okazało się, że nie jest liberalnym reformatorem, a nawet więcej – przypuszczalnie jest mordercą, który rozprawia się bezwzględnie z opozycją. Wprawdzie stara się zreformować kraj, ale nie w kierunku demokratycznym, lecz w stronę bezwzględnej, tylko nieco mniej religijnej, dyktatury.

Jakiś wpływ będzie to miało i na wojnę w Jemenie, gdzie nieudolna armia Arabii Saudyjskiej zabiła w ostatnich dwóch latach tysiące cywilów. Na razie opinia światowa niespecjalnie na te zbrodnie reagowała, bo druga strona też popełnia podobne – a teraz być może zareaguje.

Pod znakiem zapytania stanie na pewno masowy udział zachodnich firm w projektach inwestycyjnych ambitnego, przedstawionego przez księcia projektu „Wizja 2030”, który miał stworzyć w Arabii Saudyjskiej wielkie strefy nowoczesności.

Z naszego punktu widzenia najciekawsze może być publiczne postawienie sprawy saudyjskiego finansowania fundamentalistycznego islamu w krajach zachodnich.

Wprawdzie w ostatnich latach Arabia Saudyjska nieco mniej agresywnie promuje za granicą własną, wahhabicką odmianę islamu (na przykład zrzekła się kontroli nad Wielkim Meczetem w Brukseli), ale nadal miliardami dolarów wspiera fundamentalistyczne nauczanie, nawracanie i budowę meczetów. Być może kraje zachodnie, w ramach sankcji przeciwko Arabii Saudyjskiej, o których zaczęto napomyskać, wprowadzą też ograniczenia na przekazywanie do ich krajów saudyjskich pieniędzy dla organizacji religijnych? Jest to trudne, ale przynajmniej jest szansa na publiczną rozmowę na ten temat.

Nie wiadomo, czy książę bin Salman utrzyma swoje liczne stanowiska i pozycję następcy tronu. Król może go usunąć z sukcesji, tak jak poprzednio usunął innych książąt; może na jego stanowiska rządowe mianować innego ze swoich albo swoich braci potomków. Jeśli tak, to Arabia Saudyjska będzie przechodziła przez okres politycznej niepewności, a jej reformowanie odwlecze się na kilka co najmniej lat. Jeśli zaś książę zostanie, to relacje Arabii ze światem zachodnim znacznie się pogorszą, a jej rola w świecie może się znacznie zredukować.

Toczy się walka z czasem. Albo w ciągu kilkunastu lat Arabia zreformuje swoją gospodarkę i społeczeństwo, żeby się uniezależnić od ropy – już nie tak niezbędnej Zachodowi – i wytwarzać bogactwo narodowe pracą obywateli, a nie maszynami wydobywczymi, albo kraj zbiednieje i popadnie w chaos lub jakąś odmianę ekstremistycznego islamu.

Tragedia Chaszodżdżiego niestety zwiększa szanse na to, że w perspektywie kilkunastu lat kraj się nie zreformuje, tylko zradykalizuje, bo biedniejsza Arabia sięgnie po islam – zgodnie z wiarą fundamentalistów, że „wszystkie problemy wynikają z tego, że odeszliśmy od prawdziwego islamu przodków”.

Jest oczywiście mało prawdopodobny scenariusz optymistyczny. Wstrząs, jakim dla obywateli Arabii Saudyjskiej jest publiczne przyznanie, że przez dwa tygodnie władze kłamały w żywe oczy i przekonanie się, że świat nie kocha ich młodego księcia, lecz go potępia, może wywołać takie zmiany w rodzinie królewskiej, które dadzą władzę prawdziwym reformatorom, starającym się stworzyć kraj bardziej demokratyczny.

Przygnębiające jest w kontekście całej afery również to, że Turcja, z jej dyktaturą Erdogana, z aresztowaniami opozycji i zamykaniem krytycznych mediów, może jawić się dziś dla takiego kraju, jak Arabia Saudyjska, wręcz jako wzór liberalnej demokracji.

Autorstwo: Grzegorz Lindenberg

Źródło: Euroislam.pl